Nr. 11. 1860. 10. Marca.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

X.

W załatwieniu wątpliwości wstrzymujących kapitalistów od założenia banków lub współek rolniczych, pospieszam skreślić kilka uwag, które jeżeli nie wywołają ich stanowczéj decyzyi, to przynajmniéj utulą ich w troskach i zaspokoją w obawach. — Najprzód co do osobistych korzyści materyalnych (które nie mogą być dla kapitalistów obojętnemi) stawiam im jasno przed oczy, owe ogromne zyski jakie dzisiaj wyłącznie ciągną z ubogiego rolnictwa wszyscy handlarze zboża i lichwiarze, uradowani właśnie monopolem, jaki im w ręku kapitaliści pozostawiają. — Starozakonny kapitalista mający zaledwie kilka tysięcy zakładowego funduszu, rozpoczyna swój przemysł z uzasadnioną nadzieją, że nietylko w obrocie tego grosza znajdzie sowity przyrobek, ale go wkrótce podwoi, jeśli mu się uda w interesach korzystać z krytycznéj dla rolnika chwili. — On nie spekuluje na bogactwo ale raczéj na ubóstwo właścicieli ziemskich i nigdy się prawie w téj rachubie nie myli. Z rządnym i majętnym obywatelem nie mierzy wcale sił swoich, ale gotów jest nawet towar u niego przepłacić i stratę ponieść, aby zyskać potrzebny mu zaszczyt wejścia w interes z imieniem, które mu zaufania ogólnego przysparza. — Wié on dobrze, iż całą stratę odbije na ubogim, nad którym czuje przewagę sił i kapitału. — Dla tego jest on podobnym do wilka, który ze lwem ani tygrysem nie walczy, ale woli się podkopać pod owczarnię i dusić bezbronne owce. Ta zasada w przemyśle dałaby się wyrazić w bardzo prostéj formule: „Że silniejszy zjada słabszego,“ Wszakże nie zjadłby go tak prędko, gdyby kto słabszemu przyszedł w pomoc i stanął w pośrodku pomiędzy siłą lichwiarza a czasowym rolnika upadkiem. — Nie zjadłby go, gdyby powalonemu pod brzemieniem ciężarów dopomógł powstać na nogi. — Słowem, zmieniłby się zupełnie stósunek rolniczego przemysłu w kraju naszym, gdyby się utworzyła trzecia siła pośrednia, którąby się ogłosiła za współubiegającą się o korzyści, tradycyonalnym dotąd przywilejem opanowane przez lichwiarzy i starozakonnych kupców zbożowych. — I tak, jeśli dzisiaj właściciel ziemski biorąc od kupca zaliczkę na zboże, opłaca od niéj 2% a co najmniéj 1½ procentu na miesiąc, bank zaś rolniczy lub spółka dawałaby swoją zaliczkę o połowę taniéj, wtenczas właściciel miałby widoczny zysk, a bank rolniczy znaczną jeszcze od swoich kapitałów korzyść. — Inny jeszcze rodzaj tranzakcyi między kupcem lichwiarzem a właścicielem ziemskim praktykowany, jest następujący: Właściciel ziemski potrzebując pieniędzy na załatwienie interesu lub opłatę od wyrobu gorzelnianego, bierze od kupującego kapitał z góry na produkta zbożowe pod warunkami, iż odda zaliczkę także produktem zbożowym lub wódczanym o dwa złote taniéj na korcu jak będzie pośredni targ w lutym lub marcu, a o kilka grajcarów taniéj na garncu okowity. — Przypuśćmy, iż kupiec zbożowy zakupił w ten sposób 1000 korcy pszenicy i zaliczył na nią w miesiącu grudniu na interesa noworoczne 5000 zł. w. a. czyli 20,000 złpol. — Wartość pośrednia pszenicy jest w miesiącu marcu czyli w terminie odstawy 7500 zł. w. a. czyli 30,000 złpol. Właściciel w téj tranzakcyi odstępując po 2 zł. na każdym korcu opłaca haracz 500 zł. w. a. czyli 2000 zł. za 3 miesiące od summy 20,000, a zatém płaci od kapitału 40% rocznie. — Gdyby współka pragnęła nawet przesadne ciągnąć zyski, poprzestając na połowie tych korzyści, to jest biorąc nie dwa złp. czyli 50 kr. ale 25 kr. albo złotówkę na korcu, toby już miała zysk aż nadto wysoki oszczędzając właścicielowi haracz o połowę wyżéj dzisiaj opłacany. — Cóżby się wówczas stało?.. Oto, albo dzisiajsi lichwiarze, nie chcąc wypuścić z ręku przemysłu od tak dawna monopolicznie dzierżonego, zniżyliby stopę procentową i nieskończenie zwolniliby warunki dawanych zaliczek, albo téż nie mogąc konkurować z dobrodziejstwem banku rolniczego, przerzuciliby się do innego rodzaju drobnych spekulacyi, i podnieśliby cenę tych dodatkowych w gospodarstwie intrat, które dzisiaj w zupełném są zaniedbaniu i stoją w ostatnim rzędzie troskliwszéj rolnika uprawy. — Zdaje mi się (a o ile rzecz zbadałem) zapewnić mogę, iż w razie przez nas przypuszczonym ustanowienia banku rolniczego, starozakonni kupcy i lichwiarze, rzuciliby się na spekulacyą przerobu produktów i pragnęliby opanować fabrykacyą i rzemieślnictwo. Ztąd więc ożywiłby się niezawodnie handel lasowy i przerób naszych dębów i sosien na maszty, plonsony, krzywki, bale, tarcice, klepki, dzwona, sprychy itp., ożywiłoby się garbarstwo, papiernictwo, płóciennictwo, szklarstwo a może i sukiennictwo: niemniéj hutnictwo i cały

przemysł górniczy, zupełnie przez nas zaniedbany, a ogromne skarby rokujący, w żelazie, cynku, węglu, oleju skalnym, glince ogniotrwałéj, marmurach, porfirze i granicie, których nieprzebrane składy w ziemi naszéj posiadamy. — Nie mam przeto zamiaru pozbawić starozakonnych sposobu życia i godziwego zarobku, bo kiedy już są na ziemi naszéj, to niechaj jedzą wspólnie z nami chléb, jaki Opatrznośc krajowi przysparza; ale pragnę przerzucić ich z pola lichwy na pole pracy i ogólnéj użyteczności. — Chciałbym, aby zamiast rujnowania nas, owszem tak siebie jak i kraj uczciwym i nowym przemysłem wzbogacali, a tém samém stali się użytecznemi członkami społeczeństwa. — Bank rolniczy do tych następstw doprowadzićby musiał. i podnosząc z jednéj strony rolnictwo, z drugiéj służyłby początkowaniu nowego przemysłu, do któregoby się spekulanci (do dziś dnia pasożytnie ubóstwem rolniczym karmieni) przerzucić musieli. Nie pominę tu i jednéj gałęzi spekulacyi, któréjby wtenczas starozakonni z korzyścią oddać się mogli, a tą jest przedsiębiorstwo transportu produktów. — Nigdy i w żadnym razie właściciel, ani bank, ani żaden dom spedycyjny nie posiada talentu, jaki mają starozakonni do ułatwiania sobie transportu. Zaręczyć więc można, że na téj jednéj spekulacyi 25% zyskaćby mogli. — Doświadczyłem, że do taniéj produktów sprzedaży kupcom starozakonnym, najwięcéj zachęcają rolnika ułatwienia, jakie mu oni dają w zakupnie produktu na miejscu. — Nasz rolnik polski jest leniwy, nie przemyślny i ambarasów nie lubi. W targu z chłopami prędko się niecierpliwi i nie ma do nich słowa. — Każda droga zdaje mu się daleką, fatyga uciążliwą, a wreszcie na złe drogi żałuje ulubionych koni i odrywać ich nie rad od prac rolnych. Żydek zaś ma wprost przeciwne przymioty. — Życie jego jest ciągiem kłopotów i targów; przestrzeń w spekulacyi przed okiem jego znika, zła droga wcale go nie straszy, konia ani swojego ani cudzego nie oszczędza. — Z chłopem nie uprzykrzy mu się mówić, i mówi z nim w tonie poufałym, częstuje, głaszcze, burczy, a zgromiony nawzajem, cierpliwie znosi, i dla tego odstawę za pół ceny zyskuje i z góry ją o połowę taniéj oblicza. Myślę więc, iż gdy nietylko właściciele ziemscy, ale nawet bank rolniczy posługiwałby się starozakonnemi w téj ważnéj części przemysłu, widzielibyśmy odrazu mnogich przedsiębiorców podejmujących się dostawy produktów naszéj ziemi do znaczniejszych portów europejskich, i ten towar, który dzisiaj dla tego tylko spoczywa bez korzyści, iż nie wie, jakiemiby wrotami i jaką drogą miał się dostać na główne targowiska, płynąłby swobodnie po kanale żydowskiego przemysłu, do pierwszych w Anglii konsumentów, z upragnieniem na jego przybycie oczekujących. — *„Dla czegóż atoli dzisiaj tego żydzi nie robią?“* zapyta mnie czytelnik! Oto dla tego *„że wolą mieć bez pracy kołacze“* i wolą bawić się lekką lichwą, jak trudnym przemysłem. — Na ich miejscu każdyby mniéj więcéj to samo uczynił i wolałby spocząć lub traktować lekkim chlebem, jak się dobijać korzyści pracą i okupem ciężkich trudów i kłopotów. — Jeżeli jednak rolnik w twardéj pracy produkuje i wydobywa z łona ziemi owoce karmiące ludność krajową, to nie jest od rzeczy wymagać od żyda, aby gdy owoców tych nie produkuje, wziął je przynajmniéj na barki i odniósł na targowisko. Téj posługi onby nie odmówił tém bardziéj, iż w tém własne znalazłby korzyści.

Otóż bank rolniczy dając zaliczki na produkta z policzeniem od $^3/_4$ od sta aż do 1% miesięcznie, lub nabywając towar rolniczy na swój rachunek po cenach sumiennych, a przecież przedstawiających korzystną na granicznych targach sprzedaż, podałby właścicielom ziemskim rękę ratunku, a sam w tym obrocie kapitałów mógłby miéć od 12 do 15 procentów. — Ale to przypuszczenie zdawałoby się nieuzasadnioném dla tych, którzy się nigdy przemysłem nie trudnili, dla tego muszę dać im niektóre objaśnienia. — Wielcy hurtownicy francuscy i angielscy zajęci szczegółowemi gałęziami przemysłu, dają polecenia swoim kommissantom bliżéj produkcyi każdego kraju będącym, aby na ich rachunek towar skupowali, i tak np. hurtownicy angielscy polecają to hamburgskim, gdańskim i szczecińskim. — Ci znowu dają kommiss agentom swoim w Berlinie i Wrocławiu, którzy stoją w stósunku z kupcami naszemi krajowemi. — Ci ostatni na rachunek najbliższego jurisdatora, kupują towar po cenach oczywiście najniższych, aby sami z różnicy korzystać mogli. — Następnie towar ten idąc po szczeblach pośredniczących kommissantów aż do piérwszego hurtownika, obciążony już jest zarobkami, jakie każdy na nim ciągnie i nieraz do podwojonéj przychodzi ceny. — Otóż bank rolniczy te cząstkowe korzyści, któremi się agenci i kommissanci obławiają, rozdzieliłby tylko na trzy części, to jest między producenta, siebie i konsumenta czyli hurtownika. — Tym więc sposobem mógłby krajowy towar drożéj zapłacić, a taniéj go za granicą sprzedać. Daję dla objaśnienia następujący przykład: Jeżeli korzec pszenicy kosztuje w naszym kraju 9 zł. w. a. a w Anglii 18, przeto odtrąciwszy koszta transportu do 5 zł. w. a. wynoszące, zostałoby w zysku 4 zł. w. a. z których odstępując hurtownikowi $^1/_3$ — pozostałyby jeszcze dwie trzecie, któremiby się bank z producentem podzielił, i miałby każdy na korcu zysku 1 zł. 33 kr. w. a. Producent byłby z téj nadwyżki ceny zadowolniony; hurtownik kupując taniéj towar, wchodziłby chętnie z bankiem w stósunki, a bank rolniczy miałby znaczne a nawet kolosalne korzyści, któreby w dywidendę pomiędzy kapitalistów poszły. — Nie upieram się tu przy matematycznéj dokładności cyfer przezemnie położonych, ale chciałem tylko dać przykład objaśniający. — Co tu mówiliśmy o zbożu tyczy się i innych produktów, i tak np. weźmy wypas wołów. Dzisiaj największa część mniéj zamożnych właścicieli pędzących wódkę w gorzelniach, wydzierżawiać musi brahę, bo nie posiada funduszu na zakupno wołów. — Bank forszusując pewną summę na

tę gałęź przemysłową, zająłby się później sam lub przez swoich kommissantów korzystną ich sprzedażą w kraju lub za granicą, a tém samém nietylkoby miał procent od zaforszusowanéj summy, lecz zyskałby i kommissowe na sprzedaży.

Teraz znowu dwa są szczególne produkta, które zwykle rolnik wcześnie marnuje, a które tak niezawodne przynoszą zyski gdy są przytrzymane, iż spekulacya na nie przestaje być grą losową, ale przedstawia pewne i niechybne korzyści. — Temi są *owies*, którego cena począwszy od kwietnia rośnie aż do lipca, i *wódka*, któréj wartość w lipcu, sierpniu i wrześniu aż do 30% zwykle się podnosi. — Bank rolniczy przeto tym dwom produktom z pewnością część zbywających mu kapitałów poświęcić może, i skupując je przed nowym rokiem ma się prawo spodziewać bogatego na nich przyrobku. — Wiele innych pomyślnych operacyj banku rolniczego zdołałbym tu przytoczyć, lecz i te wystarczą, aby zachęcić kapitalistów, iżby użyli swoich pieniędzy do zakładania banków rolniczych.

Życzyłbym zawsze, aby mniejsi kapitaliści poświęcili najprzód fundusze swoje téj instytucyi, albowiem oni mają bliższe prawo do wyższych korzyści, z tego samego już tytułu, że mały procent od szczupłego kapitału, potrzeb ich życia nie zaspokaja. — Powtóre widzę w tém rzeczywistą dla banku i dla kraju korzyść, aby w téj instytucyi było jak najwięcéj osób interesowanych, i aby się ona opierała na szerokiéj podstawie téj rdzennéj warstwy społeczeństwa, która wyobraża rzeczywiście pracę, rozsądek i zasady zachowawcze. — A zatém jako nikt nie sieje ani zbiera plonów ze skał niebotycznych i nie zbiera ich również z wydmuchów, lecz znajduje one w rodzajnéj ziemi i w tych mniejszych pagórach będących zakładem krajowéj rodzajności, tak zdaje mi się, że ani do zbyt przeważnych kapitałów ani do drobnych od ludu składek odzywaćby się bank rolniczy nie powinien. — W pierwszym razie, ciężyłyby one nad instytucyą wpływem swoim i przewagą, w drugim utrudniłyby administracyą i przymnożyły mu bezkorzystnych czynności. Pierwszych więc lepiéj zostawić ich własnemu przemysłowi, a drugich odesłać do towarzystw oszczędności. Miara więc summ przyjmować się mających na założenie banków rolniczych, poczynać się według mnie powinna od 1000 zł. w. a. a kończyć na summie 25,000 zł. w. a.

Ale i tu próżne są nasze obawy, iżby do założyć się mogących banków rolniczych dobijali się bogaci kapitaliści ze swemi zasobami. — Nie są oni tak skorzy, ani wreszcie tak chciwi wspólnego z uboższą warstwą działania. — Są to morza, które chociaż ogrom wód w sobie mieszczą, to wody ich są słone i gorzkie, a łaknący pragnienia w nich nie ugasi. — Nie kuśmy ich przeto do początkowania banku, a raczéj nie oglądajmy się ciągle na owe szczyty, które obok wspaniałości nieraz chłodem nas mrożą, ale szukajmy pomocy w tych mniejszych źródłach i potokach, które Opatrzność po całéj ziemi rozsiała, i z których tworzą się owe spławne rzeki będące symbolem krajowego przemysłu. — Zapewne, że i w tém są wyjątki, a widziano często, że u stóp twardéj a niebotycznéj skały kipi gorące i uzdrawiające źródło, tak téż i w ludziach bogatych bije gorące dla dobra publicznego serce, ale te wielkie, szczytne i pożądane wyjątki ogólnéj w tym wieku nie znoszą zasady: *„iż „wspaniałość i hojność idzie w odwrotnym stosunku z zamożnością.“* Dawniéj było inaczéj, i dla tego to zapewne trzymając się tradycyi dzisiaj się takichże samych skutków spodziewamy, ale nadzieje nasze są mylne i próżne, bo tradycya zaciera się jak ślad podróżnego na téj wielkiéj świata puszczy, przez którą przeszło tyle burz i wichrów, a w któréj sam czas tyle poczynił odmian (D. c. n.)

W. W.

Korespondencya rolniczo-statystyczna
z opisu mało znanych okolic kraju.

Piękny téż to ten nasz obwód Jasielski, ktoś nazwał go trafnie ogrodem Galicyi, bo nie ma pewnie w całym kraju piękniejszéj okolicy. Te kształtne pagórki stanowiące przejście z naszych borów i równi nadwiślańskich do rysujących się w oddali gór Karpackich, te żyzne doliny poprzerzynane gęsto kryształowemi wodami, rzék i strumyków, spieszących z szumem ku połączeniu się tam gdzieś niżéj z patryjarchami naszego kraju Sanem, Dunajcem i Wisłą — Te tu i owdzie malowniczo porozrzucane laski i gaje zielone, kilka bitych traktów w różnych kierunkach jakby czysto zamiecione ścieszki przerzynających te strony, wszystko to czyni z krainy téj niby jakiś olbrzymi park angielski. — Jeżeli natura wiele tu uczyniła, niemniéj znać i rękę ludzką, a pod tym względem obwód Jasielski możnaby nazwać salonem Galicyi. — Wszędzie kształtne z elegancyą stawiane dworki i gospodarskie budynki, ozdobne kwieciste ogrody, uprawa ziemi z małym wyjątkiem staranna i wzorowa, zboża i trawy bujnym wzrostem świadczące o dobrém gospodarstwie, nadają téj okolicy jakiś niewymowny urok, jakiś pozór dobrego bytu i cywilizacyi wyższéj nad inne okolice kraju, tak tu jakoś czysto, wonno, gładko, że i powietrze zdaje się zdrowsze i ludzie weselsi, a serca...... o sercach to nie ma już i co mówić nawet, bo serca u nas wszędzie jednako poczciwe, a choć się czasem da i spotkać narów jaki, to tyle za to znajdzie się dobrego, że jedno drugie przeważa. Złe to i dobre nie da się stosować do żadnéj okolicy, bo całemu jest wspólne krajowi. — Gościnność téż tu nad wyraz wszelki i nie dziw, że w tych stronach wyszła na świat pieśń o ziemi naszéj, tak cudnie o niéj mówiąca. — Ustały wprawdzie pijatyki, gra i buta szlachecka, tło jednak pozostało to samo, poczciwe, polskie, narodowe. W gospodarstwach widać postęp, pracowitość i tę jakąś systematyczność,

która jeszcze nie wszędzie spostrzegać się daje. — To też byt materyalny aczkolwiek daleki od tego jakim przy téj oszczędności i pracy byłby zapewne wśród innych okoliczności, jest tu w ogóle wcale dobry i o tyle przynajmniéj lepszy, niż w innych częściach kraju, że lubo nikt kapitałów nie zbiera i ogniotrwałéj skrzyni nie sprawia, to przynajmniéj jak to mówią koniec z końcem mu się schodzi, i nie znać tego szamotania, téj nieustannéj walki z biédą znaną gdzieindziéj pod nazwiskiem interesów. Nie słychać o tym upadku majątków, licytacyach, sekwestracyach itp bolesnych operacyach, których gdzieindziéj można się napatrzyć. Gdy myślą przebiegam wieś po wsi, dworek po dworku (a jest ich tu dosyć), nie widzę nigdzie tych drgań konwulsyjnych, tych ostatecznych wysileń, téj niepewności jutra, co nie tylko hamuje wszelki rozwój gospodarstwa krajowego, ale życie nareszcie nieznosném czyni. — Zkąd pochodzi ta różnica w stósunkach tutejszych, trudno byłoby z pewnością powiedzieć. — Wprawdzie nieszczęścia lat ubiegłych nie tyle dały się tu we znaki, główniejszym jednak powodem zdawałby mi się brak żydów daleko mniéj w obwodzie tym zakorzenionych, z któremi nie odstępna towarzyszka lichwa jak rdza zapuszczona w zelazo gryzie dobry byt innych okolic. — Ani tu bowiem gleba lepsza, ba nawet przeciwnie, ani ciężary mniejsze, bo te nie szczędzą niko go, ani handlowe położenie korzystniejsze, bo kolej żelazna i rzeki spławne daleko. — Jakażby więc miała być inna przyczyna? — Co do ludu wiejskiego, ten daleko niżéj stoi, brak prawie zupełny szkółek wiejskich, niedbałe stawianie budynków po większéj części dymnych chałup, gospodarstwo liche, ubiór niechlujny, pijaństwo dosyć powszechne, słowem wszystkie starodawne z pańszczyznionych czasów pozostałe przywary, złodziei też i szkodników co niemiara; a mogłoby być inaczéj, bo chłop w chłopa silny i dorodny, grunta obszerne, zarobku dosyć, pastwiska dla bydła stanowiącego główne chłopa bogactwo, żyzne. — I tutaj jak gdzieindziéj nie brak na miasteczkach, w których targi tygodniowe liczne; między innemi *Osiek* odznacza się głównie targiem bydła. Co czwartek można tam widzieć do kilkuset sztuk wołów podolskich i węgierskich, nawet największych. Przypędzają je częścią żydzi z dalekich tych okolic, a są i chłopi Górale wyłącznie tym handlem się trudniący, którzy nie rzadko po dziesięć do dwudziestu par wołów zakupiwszy gdzies około Sadogóry lub na Węgrach, do Osieka sprowadzają. — Żmigrod, Dukla, Gorlice, zamieszkałe są przez żydów. Ci jak zwykle żadnym nie gardzą handlem; najgłówniéj atoli handlują oni winem, okowitą, szczecią, skórami, a po części bydłem i zbożem. — Lubo w miasteczkach tych można znaleźć żydów bogatych; jeszcze oni jednak tak się nie wkorzenili w stósunki szlacheckie jak im się to gdzieindziéj udało.

Miasta: Jasło, Krosno, Kołaczyce, Brzostek itd., na mocy dawnych przywilejów zupełnie dotąd dla żydów były zamknięte, ale nie cieszą się wielkiém powodzeniem, bo jakkolwiek żywioł ten ruchliwy i przedsiębiorczy, a stanowiący u nas stan średni, na wsie szkodliwy wpływ wywiera, miastom zdaje się być nie zbędnym. — Kiedy mowa o Jaśle, trudno pominąć milczeniem ową stolicę obwodu, o któréj jednak mało da się więcéj powiedzieć jak o Ryczywole Jest tam wprawdzie kilka sklepów, kilka kancellaryj, są domy na piętro murowane, bo gdyby też nie to, Jasło nie zasługiwałoby nawet na miano miasta. Ani w obyczaju i handlowéj biegłości kupców, ni w zręczności rzemieślników, ani w życiu towarzyskiém, nie stawa ono na równi nawet z najlichszemi innemi miastami obwodowemi. — Mieszczanie więcéj oddają się uprawie roli czyto własnéj, czy w okolicznych wsiach zadzierżawionéj, niż właściwym stanowi swemu zatrudnieniom. Ceny też towarów lub rzemieślniczych wyrobów w porównaniu są wyższe jak gdzieindziéj, a więc nie ma nic dziwnego, że Jasło lubo ma tytuł stolicy obwodu, wcale na to nie wygląda. — Pod względem gospodarstwa obwód ten odznacza się szczególniéj poprawnym chowem bydła i koni, co do tych ostatnich stajnie pp. Gorajskich w Umieszczu i w nadobnéj Moderówce słynnéj od lat wielu z swych pięknych arabczyków, tudzież stajnia p. Eugeniusza Stojowskiego w Jaszczwi, który umiejętném swém znawstwem więcéj niż znacznym nakładem, doprowadził chów swoich koni po większéj części angielskiéj krwi do tego stopnia, iż z pierwszemi w kraju chodowcami śmiało może iść w zawody. — Ile razy mi się zdarza oglądać bliżéj różne te gospodarstwa, bierze mię chęć sprowadzić którego z owych słynnych obcych agronomów co to w wielkiéj swéj nauce na łuty i kwintle ważą swoje teorye, a ile razy który w nasze strony zawita w pewném przekonaniu ciągnienia niesłychanych zysków z owéj barbarzyńskiéj ziemi, to po kilku leciech doświadczenia albo bankrutuje, albo ciągnie żywot suchotniczy nie mogąc się pomiarkować, gdzie mu znikły owe talary co ich z sobą przyprowadził. — Taki cywilizator przekonałby się tu najlepiéj, jak to szlachcic polski zdrowym własnym rozumem bez głębokich wiadomości fizyki, chemii, weterynaryi itd. rozwiązał nie jedno zadanie nad którém oddawna trzęsą się doktorskie peruki.

I pod względem też przemysłu, acz nie wielkie, Jasielski obwód może dać próby. — I tak w Polance istnieje fabryka parafiny czyli oleju ziemnego dystylowanego, coraz więcéj do oświetlenia używanego. — Fa-

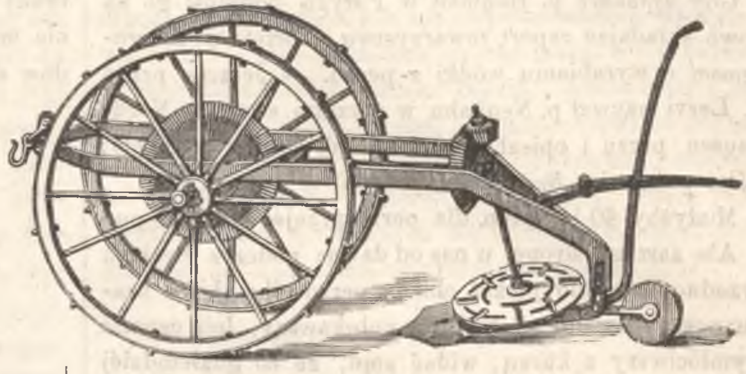
bryka ta pana Tytusa Trzecieckiego czerpie materyał surowy ze źródeł w pobliskiém sąsiedztwie odkrytych.

W Targowiskach za Krosném istnieje od lat kilku fabryka narzędzi rolniczych przez właściciela tego miejsca pana Gołaszewskiego założona. — Młody ten obywatel z wzorową pilnością, z zamiłowaniem i znajomością rzeczy wziął się do dzieła, przez co nie tylko zyskuje sposobność korzystnego spienięźenia własnych materyałów, ale dostarcza współobywatelom sumiennie i dokładnie wyrobionych narzędzi dzisiejszym potrzebom rolnictwa nieodzownych.

W Ujściu pod Gorlicami w dobrach p. Franciszka Trzecieckiego obfitującém w lasy, jest huta szklanna i fryszerka przerabiająca surowicę sprowadzaną z Węgier na żelazo. — Prócz tego Korczyna pod Krosnem słynie z wyrobów płóciennych, które jednak od czasu większego użycia bawełny znacznie na odbycie straciły Co do tego artykułu i Dębowiec pod Jasłem niepospolitą odgrywa rolę, a płótna wychodzące z rąk tamtejszych tkaczów, nie wiele ustępują zagranicznym wyrobom; wędrują oni roznosząc towar swój na plecach po dalekich kraju okolicach, handel ten jednak z tegoż powodu co w Korczynie zupełnie podupada. Nie mogę tu pominąć Kołaczyc znanych w całym prawie kraju z wyrobów swoich garncarskich. — Tak oprowadziwszy czytelników naszych mimochodem po całym obwodzie Jasielskim, wskazuję im wszystko co mi pod oczy podpadło, zastrzegając sobie niniejszym prawo powrócenia w te strony, gdybym coś opuścił godnego uwagi.

ECKERTA PATENTOWANY PŁUG
do wyorywania ziemniaków.

Kiedy Anglicy naprożno silili umysł nad wynalezieniem najlepszego narządu do wyorywania ziemniaków, a jedyny pług Hansona w Anglii sporządzony, nie odpowiedział ani potrzebie ani dawanym mu pochwałom, udało się panu Eckertowi w Niemczech rozwiązać tę ważną zagadkę i wzbogacić rolnictwo narządem, które pod wszystkiemi względami zadaniu swemu odpowiada, albowiem z równym skutkiem użytym być może na gruntach ciężkich i głębokich jak i płytkich oraz piaszczystych, a wreszcie działa zarówno podczas mokréj jak i suchéj atmosfery. — Słowem narząd ten uważać możemy za stanowczo potrzebom rolnika odpowiadający.



Skład tego narządu da się pojąć z rysunku który tu zamieszczamy, a którego główną zasadą jest to właśnie, iż pług wyorywujący skibę z ziemniakami przerzuca ją na rodzaj koła czyli denka szparami opatrzonego i w silnym obrocie roztrącającego skibę, a tém samém oczyszczającego ziemniaki z ziemi która je ukrywa. — Przytém jest dźwignia regulująca głębsze lub mniéj głębokie zapuszczanie pługa w ziemię.

Narząd ten wykopuje dziennie z pomocą pary koni od sześciu do ośmiu morgów magdeburskich czyli od 3 do 4 naszych morgów.

Cena téj machiny w Berlinie jest 80 talarów.

Użytek z perzu.

Co téż to nie wymyślą w tém wieku! To co dawniéj zarówno z śmieciem wyrzucano, dzisiaj nabywa wartości Któż nie wié jak pożyteczne stały się gałgany! wszakże najmędrsze dzieła, najsubtelniejsze owoce wiedzy ludzkiéj, najzawikłańsze badania filozoficzne i społeczne nie obejdą się bez gałganów, bo z nich robiony papier rozpowszechnia je po szerokim świecie. Czém gałgany w przemyśle, tém był dotąd perz w rolnictwie. Każden deptał go, poniewierał, i jak mógł tak się go wytępiać starał. — Hola panowie! wyczytujemy właśnie w *„Landwirthschaftliche Zeitung,“* że i perz przychodzi do jakiegoś znaczenia.

Jeszcze bowiem w roku 1811 p. Lervi wykazał, iż daje on $^1/_4$ swéj wagi syropu, i że ze 100 funtów takiego syropu można otrzymać 10 kwart 21 stopniowéj wódki — wódka przez p. Lervi zrobiona lepszą była od żytniéj, podobna smakiem do ratafii, a osłodzona i zaprawna wyborny wydała likier. — Perz przerobiony na mąkę i domieszany do pszenicznéj, zdatny był do wypiekania chleba. Ktoby się spodziewał, iż w tém tak pogardzanym perzu tyle spoczywa zalet ukrytych jak np. syrop, cukier, wódka, likier, mąka i chléb.

Wynalazek p. Lervi zapewne z powodu ówczesnych wojen i zaburzeń politycznych został zapomniany aż do niedawna.

Gdy aptekarz p. Hoffman w Paryżu podniósł go na nowo składając raport towarzystwu „*Societé d'encourayement* o wyrabianiu wódki z perzu. — Jeszcze przed p. Lervi używał p. Neuhahn w gorzelni swojéj w Nordhausen perzu i opisał własnosci téj rośliny w dziele: „*Das ganze der Brennweinbrennerei*" w roku 1798.

Miałyżby 60 lat tylko dla perzu przejść bez postępu?

Ale żart na stronę, u nas od dawna podczas ciężkich przednowków lud piekał chléb z perzowéj mąki, w braku paszy dawano go bydłu wypłukawszy, lub cepami wymłóciwszy z kurzu, widać ztąd, że co gdzieindziéj wynaleziono za pomocą nauki, u nas za pomocą biedy; nie idzie zatém abyśmy naszych czytelników namawiali do pielęgnowania na swych niwach perzu, jak nie radzimy im aby starali się o produkowanie gałganów pod jakimbądź względem — zwracamy tylko uwagę na to, bo dobrze jest znać wszystko co nas otacza. Perz mając w sobie powyżéj przytoczone składowe części tj. cukier i krochmal jest rośliną pożywną — a więc zamiast jak dotąd palić go na stosach, lepiéjby może było wyciągnąwszy z gruntu wysuszyć, a wymłóciwszy cepami lub na młocarni (co jeszcze lepiéj), dawać do sieczki przez co nie tylko przyspożyłoby się karmy, ale koszta wyczyszczenia gruntów choć w części by się wracały.

Wypas bydła.

Dla tych rolników którzy nie pędzą wódki ziemniaczanéj, korzystném będzie dowiedzieć się o najlepszym sposobie wypasania bydła, który jest następujący:

Bierze się kartofli lub surowcu ze zboża i w zwykły sposób zaciera z domięszaniem 2 lub 3 procentom słodu, dodając podwójną ilość wody gorącéj jak do zacierów na wódkę. Po doprowadzeniu do 53 stopni według Réamura — zostawia się zacier pod nakryciem przez 4—5 godzin w téj samej kadzi spokojnie. Przez następujące 6—9 godzin przerabia się go wiosłem od godziny do godziny, przez co nabiera w tych 14—15 godzinach kwaskowato słodkiego smaku, i zadaje się bydłu albo na rzadko, albo zmięszaną z sieczką. — W piérwszym razie rozpuszczony zimną, w drugim gorącą wodą, do gęstości zwykłéj brahy czyli wywarów gorzelnianych. — Według obliczeń na licznych doświadczeniach opartych. 100 funtów tak przerobionych kartofli zastępuje zwykły wywar po 500—600 funtach kartofli, a kto raz przekona się jak pożywną, zdrową i smakowitą otrzymuje się tém sposobem karmę, ten nawet w najlepszych dla gorzelnictwa czasach niechaj dobrze rozważy, czy nie lepiéj używać téj słodkiéj brahy zamiast zwykłéj. — Cóż dopiéro mówić gdzie nie ma gorzelni lub przedsiębiorstwo to z innych względów się nie opłaca.

N. L. Z.

CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA.

O MUZYCE POKOJOWÉJ.

Trzeba przyznac, że wiek nasz niezmiernie jest muzykalny, nigdy jeszcze nie objawiło się pod tym względem tyle znakomitości. — Naród téż nasz nie daje się innym wyprzedzić, nie ma prawie roku, żeby jakiś nowy nie wydobył się na jaw talent znamienity, co nie tylko w kraju, ale w całéj Europie zasłużone zyskuje oklaski. Ztąd i do prywatnego obywatelskiego życia przeszła owa gwałtowna muzykalna manija z jaką bez względu czy jest talent czy go nie ma, czy jest chęć czy przymus tylko, każde dziecko przy mozolnych pracach wymaganych przez dzisiejszą edukacyą dręczone bywa nauką muzyki; a fortepian stał się w każdym domu meblem niezbędnym. — Nie jesteśmy wcale przeciwni uprawianiu tego najpiękniejszego daru jakim nieba nas opatrzyły; gdy jednak wszelkich darów natury nie tylko użyć ale i nadużyć można, zdaje nam się, iż i tutaj potrzebna jest pewna miara i pewne prawidła według których postępować wypada. — Talent każden jest to osobny upominek Opatrznosci, którym obdarza ona tylko pewnych swoich wybrańców, dorzucając go do innych każdemu niezbędnych swych darów. — Ztąd jednych opatrzyła wzrokiem pojmującym plastyczną piękność form, grę farb i cieni, innym dała w mowie wiązanéj obrazować pojęcia nie zrozumiałych dla gminu ideałów, wiecznéj prawdy i piękności; innych nareszcie opatrzyła słuchem delikatnym, którym pojmują oni rozprószoną w stworzeniu harmonią tonów. — Z różnych tych usposobień i talentow powstaje owa dziedzina sztuki, w któréj jeden pędzlem czy dłutem, drugi poezyą, inny spiewem i muzyką wydaje na świat i obleka w przystępne formy ową iskrę Boską, która zowie się natchnieniem. — Muzyka zdaje się być najprzystępniejszą i do czucia najsnadniej przemawiającą, to téż do niéj najwięcéj się rzucono, ale i tu wielu jest powołanych a mało wybranych.

Ileż to drogiego czasu, ile pieniędzy nie idzie częstokroć na marność przy nauce muzyki; ileż to nie wi-

dzimy przykładów, gdzie młodzież po latach mozolnéj pracy gdy tylko doczeka się wolności, zarzuca ten instrument, przy którym ją nielitościwie męczono, od czasu zwłaszcza, jak gra na fortepianie znacznéj wymaga mechanicznéj biegłości (w któréj mówiąc nawiasem przepadła melodyja dawniejsze oznaczająca kompozycye). — Ciągłéj potrzeba wprawy albo nie zwykłego talentu, ażeby utrzymać się na wysokości dzisiejszych wymagań sztuki. Dopóki matki nasze wygrywały na klawicymbałach lekkie utwory Gielinków, Plejelów a nawet Rossiniego, łatwiéj było choć z mniejszym talentem wygrać te sztuki w sposób nie rażący, a nawet mile łechcący słuch pieszczotliwym dźwiękiem. — Dziś gdy wszystko zależy na sztucznych kombinacyach tonów, na przełamywaniu niezmiernych trudności mechanicznych, potrzeba ciągłéj pracy i ciągłego ćwiczenia, ażeby zamiast wpadać w jakiś haos i nie zrozumianą gwatmaninę tonów, wydobyć z instrumentu myśl autora, częstokroć tak tam głęboko ukrytą, że jedno złe uderzenie palców zupełnie ją przeistacza. — Od czasu jak Liszt grą swoją genialną ale szaloną począł rozbijać fortepiany, magając że tak rzekę koziołki po klawiaturze, pojęcie gry pokojowéj dyletanckiéj tak się zmięszało, że lada komu zdaje się, iż naśladować Liszta powinien; nie obliczywszy się więc z własnemi siłami, każden rwie się do wygrywania najtrudniejszych kompozycyj, tłucze bez litości po nieszczęsnym instrumencie, lata jak oparzony po cierpliwéj klawiaturze. wydobywając z niéj częstokroć najfałszywsze tony, jak gdyby umyślnie chciał parodyjować swojego mistrza. — Ażeby grę pokojową uczynić przyjemną, potrzebaby zdaniem naszém przedewszystkiém zważyć dokładnie, czy dziecko które uczyć muzyki każemy ma do niéj istotny talent i powołanie, bo inaczéj szkoda czasu i atłasu. Daleko pożyteczniéj byłoby użyć go na co innego, choćby naprzykład u dziewcząt na wyuczenie robót ręcznych tak miłe i pożyteczne dających im w późniejszym wieku zatrudnienie; u chłopców na ćwiczenia ciała gimnastyczne, tyle pomocne do rozwijania sił fizycznych, a przeto i moralnych ściśle ze zdrowiem ciała połączonych. — Gdy w dziecku okaże się talent i prawdziwe zamiłowanie rokujące, iż przyjęta nauka i w dojrzałym wieku będzie mu źródłem nieskończonéj roskoszy jaką daje każdy talent osobom przezeń wyposażonym, natenczas powinnością jest nawet starszych dopomagać w rozwinięciu go o ile okoliczności dozwolą. — Ponieważ atoli ludzie przeznaczeni do codziennego zawodu, nie podobna aby nabytą biegłość ciągłem ćwiczeniem utrzymywali na wysokości artystycznéj, niechajby w wyborze sztuk do grania ograniczali się do łatwiejszych, przystępniejszych nie przechodzących sił dyletanckich. — Gra pokojowa choćby mała, a z precyzyą wykonywana, daleko milsza będzie i słuchaczom i jemu samemu, niżeli huczne, szumne rozbijania się po klawiaturze i usiłowania daremne, pokonania, trudności wyższych nad wprawę mechaniczną, któréj przy zatrudnieniach codziennych nie oddając się wyłącznie muzyce, ani nabyć ani utrzymać nie można.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 8 Marca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 98 c.)

Pszenica biała za korzec od 8 zł. 66 cent. do 9 zł. 33 c i do 10 zł.

Pszenica żółta za korzec od 8 zł. 53 c. do 9 zł. 20 c. i do 9 zł. 46 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 6 cent. do 7 zł. 20 c. i do 7 zł. 47 c.

Jęczmień biały za korzec 5 zł. 60 cent. do 6 zł. 6 i 6 zł. 40 cent.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 33 c. do 5 zł. 73 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 33 cent. do 3 zł. 73 cent.

Owies (szląski) za korzec od 3 zł. 73 cent. do 4 zł.

Groch za korzec od 6 zł. do 6 zł. 66 cent. i do 7 zł. 33 cent. 15 cent.

Wyka za korzec od 6 zł. 40 c. do 6 zł. 66 c. i do 6 zł. 93 c.

Rzepak zimowy za korzec od 10 zł. 93 cent. do 11 zł. 46 cent. i do 12 zł. 13 cent.

Tymoteusz za korzec od 30 zł. do 32 zł. i do 38 zł.

Koniczyna czerwona za korzec od 33 zł. do 36 zł. i do 40 zł.

Koniczyna biała za korzec od 80 zł. do 84 zł. i do 95 zł.

Okowita za 100 kwart a 80% Tralles. od 32 zł. do 33 zł.

W ubiegłym tygodniu był ruch bardzo ożywiony na targu wrocławskim, a wszystkie gatunki zboża znalazły szybki odbyt. — Pszenica biała odchodziła z wielką łatwością. pośledniejsze gatunki nie znalazły pokupu. Żyto było bardzo poszukiwane, a cena podskoczyła o kilka srebrników. O jęczmień bardzo się dopytywano, i we wszystkich gatunkach wyżéj płacono. Owies odchodził po wyższych cenach. Owies galicyjski chętnie także kupowano. W handlu koniczyny czerwonej i białej, nie zaszła prawie żadna zmiana w cenie. Okowita podskoczyła cokolwiek w cenie. —

Dom Komissowy w Krakowie sprzedał w zeszłym tygodniu. kilka partyj zboża, parę korcy żyta i pszenicy po 15 zł. w. a. i po 15 zł. 50 c. — Koniczynę czerwoną w najlepszym gatunku po 35 zł. Koniczynę białą po 90 zł. za korzec. Tymoteusz po 32 zł. za korzec.

Berlin 5 Marca. Na dzisiejszy targ przypędzono dużo świń. za które osiągnięto wyższe ceny. Skopy znalazły także łatwy odbyt. Bydło rogate i cielęta nie znalazły pokupu. Od 25 lutego do 5 marca przypędzno 690 wołów, i 248 krów. — Za 100 funt. mięsa wyborowego płacono 12—14 talarów, za mięso w średnim gatunku 10—12 talarów, za mięso poślednie 8—10 talarów. Przypędzono 2785

sztuk. Za 100 funtów płacono 14—15 tal. Cieląt było 1790. skopów 1310 sztuk.

Wiedeń 27 lutego. Na dzisiejszym targu było 1120 wołów z Węgier. 1005 z Galicyi, a 414 z kraju, razem 2539 sztuk, z których kupiono na potrzebę miasta 1882 sztuk. Waga szacunkowa sztuki była 520 do 710 funtów. Cena za sztukę 110 do 170 zł. w. a. a za cetnar 22 do 25 zł. wal. austr.

Wiedeń 3 marca. W tym tygodniu panował wielki ruch wełny. Przybyło wielu kupców z Reichenbergu i z Brünn. — Na składach znajdowało się mało zapasów, oprócz kilkuset cetnarów polskiéj wełny, którą fabrykanci chętnie kupowali. — Odeszło 5—600 cetnarów i płacono za średnie gatunki po 150 i 165 zł. Na urzędzie cłowym, odbyło się także kilka tranzakcyj w grubszych gatunkach sprzedano 800 centnarów wołoskich i mołdawskich po 78 zł. i po 82 zł.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 9 marca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	4·70
żyto	„ „	3·20
jęczmień	„ „	2·56
owies	„ „	1·58
ziemniaki	„ „	0·96
siano	„ centnar	1·$12\frac{1}{2}$
słoma	„ „	0·$67\frac{1}{2}$

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 8 marca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	352		346	
Ruble obrączkowe agio	„	9		7	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	$75\frac{1}{4}$		74	
Srebro nowe	złr.	132		130	
Półimperyały rosyjskie	„	10	85	10	70
Napoleondory 20-fr.	„	10	75	10	60
Dukaty holenderskie ważne	„	6	24	6	15
Dukaty austryackie	„	6	30	6	20
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	$86\frac{1}{2}$	—	$85\frac{1}{2}$	—
Obligacye indem. z kupon.	„	$73\frac{1}{4}$	—	$72\frac{1}{2}$	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	$77\frac{1}{4}$	—	76	—
Akcye kolei galicyjskiej. za sztukę	„	$104\frac{1}{2}$	—	103	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	$100\frac{2}{3}$		100	

Kurs wiedeński pieniędzy i niektórych papierów publicznych.

Pożyczka narod. 5%	77	zł	40	cent.
Metaliki 5%	69	„	35	„
detto $4\frac{1}{2}$%	61	„	50	„
detto $2\frac{1}{2}$%	33	„	80	„
Obligacyje indemn. galicyjskie 5%	70	„	50	„
„ „ Bukowiny 5%	66	„	66	„
Listy zastawne galicyjskie 4%	81	„	90	„
Obligacyje z prawem pierwszeństwa.				
Koléj północna	85	„	14	„
Akcyje. Koléj północna	185	„	40	„
„ Koléj galicyjska	104	„	75	„

Kurs złota.

Dukaty ces. austr.	6	zł.	$28\frac{1}{2}$	cent.
Napolendor	11	„	—	„
Rosyjskie półimperyjały	10	„	78	„
Rubel	2	„	5	„
Talar pruski	2	„	1	„

WALERY WIELOGŁOWSKI Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.

PODRÓŻ DO WYSP W KANALE LA MANCHE.

(Dalszy ciąg).

Potomkowie stracili go przez miękkie wychowanie odejmujące ową tęgość, która pochopnym robi człowieka do działania energicznego i nie da mu się zgiąć, a tym mniéj upaść w trudnych wypadkach życia. Wychowanie miękkie zaczyna złe, a zetknięcie z cudzoziemcami i przyjęcie ich zwyczajów bezwzględnie, zaciera pomału ślady pierwiastkowéj narodowéj tęgości, jeżeli ją kiedy mieli.

Otóż Jerseyczycy żyjącym są dowodem zdania mego. Dawniéj wypędzili napastników Francuzów, teraz przyjąwszy po większéj części zwyczaje i mody angielskie, uciekali przed jednym kacapem. — Wprawdzie nie przyznają się oni do słabości jak nie jedna osoba do lat, kiedy cztérdzieści lub pięćdziesiąt razy życzenia nowego roku odbierałą, a nie życzyłaby sobie, ażeby o tych odbieranych dowodach długoletniéj grzeczności, ktokolwiek inny, oprócz niéj saméj wiedział, krzepi się i nadrabia miną. Tak Jerseyczycy chcąc uchodzić za naród samoistnie działający, a w duszy przekonani, że nie tylko parlament w Londynie, ale nawet i minister uchwały ich rządu zmienić lub odrzucić może, jeżeli mu się nie podobają, z podniesioną głową utrzymują, że praw wyspy nikt naruszyć nie może, i postanowienia rządu swego tylko do potwierdzenia królowéj Wiktoryi posyłają, — niby przez grzeczność. Tymczasem wszystkim wiadomo, że razu pewnego lord Palmerston deputacyi Jerseyczyków, grożącéj zaburzeniem na wyspie, jeżeli ich żądaniu zadosyć uczyniono nie będzie, obojętnie odpowiedział: „O! moi Panowie, burza na „miednicy nie jest tak straszną, iżby ją łatwo „uśmierzyć nie można." — Wszelako wyspiarze istotnie wielkie mają swobody, rządzą się sami o tyle, o ile im dozwala jenerał angielski z dwoma lub czterma kompanijami wojska rezydujący na wyspie. Że nadzór ten nie jest uciążliwym, najlepiéj dowodzi taniość jaka utrzymuje się zawsze na wyspie, pomimo że na niéj 50,000 ludzi żyje, a jest tak małą, że we dwie godzin przejść ją można piechotą od morza do morza. I cóż dziwnego, że życie na wyspie tanie! — Oprócz od napojów, od innych produktów zkąd innąd przywiezionych, opłaty nie ma żadnéj. Produkta i wiktuały różnego rodzaju przywożą dwa razy na tydzień z Normandyi brzegów, znacznie oddalonych od Paryża, gdzieby daleko drożéj wszystko pozbyć można, a tém bliżéj od Jersey, bo drogę do téj wyspy parowe statki we dwie godziny odbywają. — Śmiésznie wygląda kiedy bydło i owce przywiezione spuszczają z okrętów. Trafia się, że je debarkują po upływie morza, kiedy okręt stanie na piasku, a głębokość wody w porcie tak jest nieznaczną, że ją łatwo zbrodzić można. Często nawet okręty leżą na suchym piasku, i na zwiedzenie ich, kaloszów brać nie potrzeba, gdyż piasek twardy, nie podobny do piasku znajdującego się na wybrzeżach St. Malo albo Granville we Francyi. Tam warty ostrzegają trąbieniem spacerujących lub zbierających muszle, że przypływ morza następuje. Wtenczas bowiem piasek tak się staje rzadkim, ustępującym pod stopą (mouvant), że nie jeden zatrzymawszy się na brzegu dłużéj niż ostrożność dozwalała, walcząc zdesperowany póki sił stało z otwierającą się pod nim przepaścią, zniknął w niéj na zawsze. — Bydło przywiezione do Jersey z owych wybrzeży, obznajomione może z własnościami zdradliwego piasku, ryczy i drży z przestrachu, kiedy go na linach spuszczają z okrętu w wodę po kostki tylko głęboką. Już stojąc na twardym gruncie, nie dowierza, tuli się do okrętu i napędzone wyżéj podnosi nogi jak zwykle i jak potrzeba. Chciałoby koniuszkami tylko racic dotykać gruntu jak baletniczka końcami palców posadzkę teatralną. Daje susy i nie zgrabne sypie **entrechat**, nareszcie jak gdyby zjednać sobie chciało oklaski widzów, ostatnie *salto mortale* uskutecznia na brzeg, i najczęściéj pada w błoto.

Guernesey dostarcza ryb. Ameryka nienajlepszą mąkę i szynki — czasem niedźwiedzie, a sama wyspa produkuje nieco pszenicy, kartofli, mnóstwo jarzyn i owoców. — Między ostatniemi odznaczają się wyborne gruszki, a są tak cenione, że je w prezencie dla królowéj Wiktoryi posyłają Jersejczycy. — Nawet kiedy Ludwik Filip król Francuzów przybył do Londynu na mieszkanie, pospieszyli z przesłaniem mu kosza z gruszkami, utrzymując naiwnie, że jeżeli to prawdą jest, co Charivari w każdym swojém wydaniu pisze, król cieszyć się będzie z posiadania mnogiéj liczby swoich wizerunków. — Na miejscu każda sztuka owocu tego kosztuje szylinga (50 kr. w. a.). Jadłem gruszki przez ciekawość, i powziąłem przekonanie, że połknąć w jednéj minucie 50 kr. w jednéj gruszcze nie warto, a to tym bardziéj, że się znajdują rzeczy na świecie co to nie drogie są, a przecie smakują. — Szczególnie grunt sprzyjać musi produkcyi owocu tego, bo drzewa przesadzone lub latorośle zaszczepione gdzieindziéj już nie wydają podobnego. — A więc ziemia na wyspie gruszkom dodaje zacności, jak w Champanii winu, w Latakie (*Laodicei*) w Azyi mniejszéj tytuniowi. — Z jabłek wytłaczają doskonały jabłecznik (*cidre*), który posyłają do Australii, gdzie większa część mieszkańców, podobnym rodzajem płynu, nie zawierającym w przyzwoitéj części alkocholu, niesłychanie się brzydzi. — Z produktami swemi zupełnie odmiennie postępują wyspiarze, jak w każdym innym kraju. Sprzedają bowiem wszystko co wyspa wydaje po cenach droższych, jak produkta przywożone zkąd innąd. Prawda że produkta miejscowe są doskonałe, ale bo też i przywóz kosztuje za sprowadzane choćby były gorsze, a więcby powinno jedno zrównoważyć drugie, a przecież tak się nie dzieje, zapewnie dla tego, że jakością przewyższają wszystkie przywiezione.

Jerseyczycy mało posiadając ziemi doskonale ją uprawiają, i z największą starannością ziemiopłody przechowują i przerabiają do użytku. Ogrody regulują bardzo głęboko, pólka swoje orzą puszczając jeden pług za drugim w skibę, a nawożą je nietylko zwykłym nawozem, ale i trawą morską (*warech*). Warto widzieć, kiedy w czasie porównania dnia z nocą, a zatém przy największym przypływie i odpływie morza, mieszkańcy zalegają piaszczyste wybrzeża dla zbierania roślin. Dwa dni tylko poświęcają żniwu temu morskiemu z téj przyczyny, by przez częste zbieranie nie wyniszczyć z korzeniem tyle pożytecznych traw i roślin wodnych. W dni te prawie cała ludność udaje się na brzeg morza. Obok dwukołowych wozów wieśniaczych przemykają kabryolety, kady i ekwipaże, a obok bluzy i prostéj odzieży, widać wytworniejsze stroje i błyszczący jedwab' miesza się z bawełną. Jedni zbierają i ładują na wozy potrzebną trawę, drudzy muszelki i przypatrują się pracującym, tak jak to zwykle na tym Bożym świecie bywa. — Między kobietami odznaczają sie tęgą budową ciała i strojem Normandki. Granatowe jednakowe spodnice, trzewiki drewniane, któremi chodząc po ulicach, klekot wydają bocianów, i białe wysokie ubrania na głowach podobne do infuły, przedstawiają je między innemi, jakby korpus oddzielny wojska. — Niektóre z nich przybyły swieżo do Jersey w odwiedziny do dawno osiadłych na wyspie, które zachowują dotychczas zawsze strój narodowy i zwyczaje. Do tych należą i piosnki. I tak, jak Wiktor Hugo o kobietach normandzkich wspomina, że pieniem żałosnym wzywają do powrotu oddalonych gdzieś na morzach mężów i synów, Jerseyki stojąc na skałach, odzywają się do krążących nad wodami ptaków: *Goelands, goelands, rendez nous nos maris et nos enfants.* Jak gdyby w mocy (*goelandów*) dużych morskich wron, spoczywała możność przyspieszania powrotu oczekiwanych drogich osób.— Słyszą wezwania goelandy, słyszy je i stary ocean, lecz ani o minutę nie przyspieszą zwykłego ruchu

okrętu, gdzieś tam daleko żeglującego. Może ci powietrzni żeglarze coś więcéj wiedzą o nim! Może widzieli już tylko szczątki z rozbitego okrętu, spoczywali na noszonych bałwanami ułamkach masztów, i są przekonani, że daremne są westchnienia żon i matek, daremnie ich tęskne wezwania powtarzają echa skał, spokojnie szybują po nad wody, i szklaném okiem niekiedy spojrzą tylko obojętnie na istoty pomocy ich wzywające.

Kobiety Jersejskie mają czego spoglądać na morze, i w tęskném uniesieniu poetycznemi skargami niepokoić ptaki, bo ta mała wyspa, wysyła blisko cztérysta okrętów do różnych części świata za zarobkiem, a osada tychże w znacznéj części składa się z Jersejczyków. Drugą choć mniejszą część załogi okrętów formują Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Szwedzi, i różna zbieranina żeglugą bawiących się narodowości, nie brak nawet murzynów, nieraz zasługujących na względy płci pięknéj. Widziałem murzyna, o którym mówiono że znaczny posiada majątek, w sukniach wytwornych europejskich przybranego, z mnóstwem świecideł na piersiach i palcach, obok białéj i ładnéj małżonki niemniéj wykwintnie przystrojonéj. Pani wdzięcznie i z przymileniem uśmiechała się, patrząc jak w tęczę, w małpią i na glanc wyszwarcowaną twarz męża. Widać zatém, że kolor do szczęścia nie przeszkadza, jeżeli inne przymioty ustalić go potrafią.— Są zatém na okrętach zawijających do portu téj wyspy, mężowie i synowie, lecz są i tacy, których nielegalne westchnienia do powrotu wzywają.— Jest ich nie mała liczba, a ta wysypawszy się po długiéj podróży na ląd, dla psychologa nie szczupłą podałaby materyą do uwag ciekawych. Majtek bowiem, często nie wiedząc zkąd się wziął na świecie, od wieku dziecinnego żyjąc na okręcie więcéj jak na ziemi, pół amfibij prawie, innego wykształcenia nie odebrał jak tylko to, które mu starzy majtkowie tak nazwani wilcy morscy, udzielić mogli. Zna rygor w wypełnieniu powinności na morzu, wyuzdaną rozpustę na ziemi, tém gwałtowniejszą, im dłużéj pęta wstrzemięźliwości przymuszony był nosić. Jest on zupełnie innym na okręcie, innym na lądzie. Na morzu nie ma własnéj woli. Poddany absolutnéj władzy kapitana, mechanicznie, i nie wchodząc czy rozkazy są stósowne lub nie, wypełnia je szybko z całą siłą jaką mieć może. Często przechodzi absolutyzm komendanta statku w despotyzm, lecz i ten znosi cierpliwie, dopóki huk spadającéj kotwicy w porcie nie przekona go, że okręt stanął u mety, że jest wolnym jak ptak.

Przypatrzmy się teraz życiu majtka na lądzie, tak jak miałem sposobność przypatrzyć się z okna pomieszkania mego na wyspie Jersey. Jest ono dosyć ciekawe, by je chcieć milczeniem pominąć.

Majtek ułatwiwszy się na okręcie z robotą spuszczania kotwicy, składania porozrzucanych lin, czyszczenia okrętu itd. jest wolnym. Warunki zawarte dopełnił, bo okręt stoi w porcie. Wysiada więc, i pożądliwym okiem spogląda na miasto, obiecując sobie kielich wszelkich przyjemności wychylić aż do dna. Spojrzawszy jednak po sobie przekonywa się, że w długiéj podróży toaleta jego poniosła znaczne uszkodzenia, wszystko co jest na nim, w wielu miejscach podziurawione, a chociaż było całe, to przez częste używanie słonych kąpieli udzielanych podczas burzy, spłowiałe, i nie wiedzieć jaki kolor początkowo miało. W takim stroju trudno się pokazać na ulicy, a tu pieniędzy niema, by wystąpić jako gentelman, gdyż dopiéro za parę dni wypłata w kasie właściciela okrętu nastąpić ma. Dla majtka zaś przez kilka miesięcy, albo i przez rok tułającego się po morzach, każda godzina oddalająca go od używania, za długa. Chęć zysku załatwia i tę niedogodność. Na wyspie kilku znajduje się dobrodziejów, którzy majtkom służą we wszystkim. Znają dokładnie okręt przybyły i jego załogę,

równie jak i uczciwość odważnych chłopców, którzy za odebrane usługi sowicie ich wynadgradzają. Prowadzą zatém klienta swego do sklepu. Tam majtek wybiera sobie całkowite ubranie podług gustu, kurtkę z błyszczącemi guzikami, chustkę kolorową na jeden węzeł zawięzuje na szyje tak, że długie końce spadają, a lakierowaną czapkę zawiesza na uchu; tymczasem protektor jego umawia się z kupcem o cenę i ręczy za majtka. Prowadzi go do swego pomieszkania i otwiera kassę, z którój wszakże majtek z oględnością czerpać może, co mu tak smakuje, jak po całodziennym wygłodnieniu wieczór podana filiżanka herbaty z sucharkiem jednym. Nie zbywa mu na niczém wprawdzie, lecz we wszystkim miarę zachować musi, przymiot, który między stoma żeglarzami ledwie u jednego znaleśćby można.

Nareszcie dzień pożądany, dzień wypłaty, nadchodzi. Przed domem kassyera zbierają się wesołe chłopcy, porządnie przybrani, stoją w kupkach po kilku i skracają czas rozmową; tam znowu spacerują niektórzy i palą cygara, a niech tylko zabłysną gdzieś w oknie loczki, już wszystkich oczy zwrócone do okna. Lecz jeszcze prędzéj odwracają się, jeżeli loczki nie należały do twarzy rumianéj, a twarz do postawy zamaszystéj. Majtek nie lubi sentymentalnych bladych piękności. Ależ drzwi kassy otwierają się a w nich pokazuje się okazała postać naczelnika majtków (*botsmana*) (*contremaitra*) i pocieszające wydaje wezwanie, by się udano po zapłatę. Tłum ciśnie się do drzwi, i po krótkim czasie każdy powraca z woreczkiem napełnionym złotem i srébrem. Wtenczas świat majtkowi wydaje się za mały, dumnie podnosi głowę, jak koń rozhukany otwiera nozdrza i wietrzy zkądby go zaszedł powiew niespodziewanych rozkoszy. — Jeszcze się nie zdecydował dokąd ma kroki swe zwrócić, kiedy odgłos muzyki hucznéj z bliskiéj tawerny obija się o jego uszy. Tam więc oczywiście piérwsza odbywa się wizyta, gdzie stoły zastawione ginem (*wódką*), wiskey, alem (*piwem*), porterem i innemi przedziwnemi płynami czekają. Wmgnieniu oka stoły zajęte i niby porządnie zaczyna się pijatyka, bo od toastów za zdrowie patrona, okrętu kapitana, wszystkich oficerów, a nakoniec bogdanek i nawet ich ciotek i siostr, czy je mają lub nie, to wszystko jedno. W rozczuleniu chcieliby krewnych, przyjaciół, znajomych i nieznajomych, okręt i wszystkie morza uczcić pamięcią.

Tymczasem u wejścia do tawerny, ruch nie mały. Doróżkarze wiedzą, że majtkom wypłacono żołd, więc gotowi czekają ażeby panów momentalnych transportować gdzie im się podoba. Czekają ubodzy, w chęci zapukania do wspaniałomyślności marynarzy, i niezawodzą ich nadzieje. Jakkolwiek zarzucić można majtkom rodzaj grubego nieokrzesania, jednak dobroć serca i politowanie dla cierpiącéj ludzkości posiadają oni niezawodnie. Mało jest ludzi którzyby chętniéj i z uśmiechem na twarzy dawali wsparcie potrzebującym jak majtek, który właśnie ciężko zapracowaną zapłatę otrzymał. Bogacz wprawdzie położy na wyciągniętą drżącą rękę nędzarza parę pensów, jeżeli jest w dobrym humorze, majtek zaś bez namysłu da parę szylingów, nie troszcząc się czy datek jego będzie dobrze użytym lub nie? — Daje bo ma, a że nigdy nie kłopocze się przyszłością, daje każdemu który się w stósowną porę zbliżył do niego.

Majtek z powołania przyzwyczajony do mocnych wzruszeń, nie ma pojęcia o spokojnych towarzyskich zabawach. On się czuje tam tylko w swoim żywiole, gdzie hałas i dzika wrzawa przypominają ryczenie burzy, trzaskanie ścian okrętowych i łamanie masztów. Dlatego piérwsze libacyje w najbliższéj tawernie są tylko wstępem do dalszéj zabawy majtkowskiéj.

(D. c. n.)

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — W Drukarni „Czasu“ 1860. — Rządca ANTONI ROTHER.